

ZBIGNIEW ZUBOWSKI

ur. 1950; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Czerwony Bór, PRL
Słowa kluczowe	Czerwony Bór, PRL, Wojskowy Obóz Specjalny w Czerwonym Borze, zakwaterowanie, warunki bytowe, lokalizacja obozu

Pobyt w Wojskowym Obozie Specjalnym w Czerwonym Borze

Pociągiem jechałem, tam gdzieś w Siedlcach, zdaje się, była przesiadka, kilka godzin w nocy, pamiętam, mróz jakiś taki, nieogrzewana poczekalnia. No i gdzieś tam nad ranem dotarłem do tego Czerwonego Boru, zdaje się, że dojechałem do Łomży i stamtąd autobusem gdzieś tam w pobliże, a później szedłem taką drogą przez las do tego garnizonu. Jakoś tam dotarłem do tej jednostki. [To] był las, dotarłem do budynku, takiego typowo wojskowego, jakiś tam jednopiętrowy, szary, bury. Jakieś ogrodzenie [było], jakieś tam tabliczki, które mnie tam gdzieś skierowały.

Przywitał mnie strasznie krzykiem major jakiś, szef tego zgrupowania wojskowego. Okropnie się tam na mnie wydzierał. Do tego stopnia, że się obawiałem, że mu żyłki pękną. Chyba z tego powodu, że się spóźniłem. Groził mi czymś tam, jakimś aresztem. Od razu, na początku. I po tym strasznym przywitaniu, krzyku, przeszedłem normalną drogę: łaźnia, strzyżenia nie było, bo się przezornie wcześniej na krótko podstrzygłem, ubranie wojskowe, buty, onuce i zakwaterowanie.

Taka była alejka i były domki z wagonów bydłących. Ileś tych domków w szeregu stało, oddalone jeden od drugiego, pięć może takich, trudno powiedzieć. Półokrągłe takie zadaszanie, nieprzykryte niczym, drewniane, tylko bez kół, na jakichś takich podmurówkach posadzone, trochę wyżej nad ziemią. Po schodach się wchodziło drewnianych. Tam koza stała, ten taki piecyk żeliwny do opalania, wieszaki na mundury, jakieś tam szafki na buty. W którymś z tych zewnętrznych, po lewej stronie, zdaje się, wylądowałem. Pośrodku było przejście, z jednej strony i z drugiej, do następnego wagonu. Rząd tych wagonów, tych takich skupisk wagoników po trzy, to była, zdaje się, jedna kompania. I nas tak – mówię o kolegach z Puław – porzrucano, że nie mieliśmy kontaktu. Gdzieś tam może po miesiącu kogoś zobaczyłem znajomego.

Wiem, że był człowiek, [który] naprzeciwko mnie spał, z Olsztyna, zdaje się. Pamiętam, że był sportowcem, kajakarzem. To były takie zwykłe, żelazne łóżka

piętrowe i materace na sprężynach, to znaczy, na takiej siatce ze sprężynami. No i koce. Mała poduszka i koce. Po mojej stronie, z tej strony, gdzie miałem głowę, tak do frontu miałem głowę, było jakieś takie małe okienko, coś w rodzaju lufcika. Pięćdziesiąt na pięćdziesiąt, coś takiego. Szyba była, czy kraty były, to nie pamiętam.

Byli to ludzie w różnym wieku, w większości starsi, nie poborowi, w każdym razie, to na pewno, w moim przypadku trzydzieści dwa lata. Ja miałem, jak wspomniałem, kłopoty z nerkami. To była przykra sprawa zupełnie, bo wszystkie sanitariaty były oddalone, w przypadku tego miejsca, w którym spałem, to było może sto pięćdziesiąt, dwieście metrów. No i w większości ci, którzy mieli tam jakieś kłopoty z pęcherzem albo jakieś inne problemy tego typu, urologiczne, musieli wstawać w nocy. I obsikaliśmy wszystkie dookoła brzozy. Nie wiem, czy one przetrzymały to natężenie moczu. To był taki baraczek dłuższy, tam były i kibelki, i jakaś umywalka, zimna woda. To było niewyobrażalne, że ja musiałbym się [w nocy] ubierać, zakładać buty, zakładać spodnie, mundur i gdzieś tam maszerować do tego kibelka.

Zdaje się, że były trzy [posiłki], tylko że to były bardzo marne posiłki. Pamiętam, że margaryna była taka okropna jakaś, nieprzyjemnie to pachniało zupełnie, chleb jakiś taki byle jaki. Poznałem troszkę to od kuchni, że tak powiem, bo były dyżury. Tak zwane drużynki pracowały w kuchni, składające się z pięciu, sześciu osób. Szorowaliśmy gary tam, przygotowywaliśmy obiad, obieraliśmy ziemniaki. To wiem, że do takiego dużego kotła jedenaście kilogramów słoniny wkładano i na tej słoninie gotowano nam zupy. Albo jakąś tam, nie wiem, gicz cielęcą czy [coś innego], może konina była, trudno powiedzieć, jakoś tak dziwnie [to] wyglądało. To zależało od dnia. Pamiętam, że w Wigilię odbyła się uroczysta kolacja. Powiem szczerze, że gdyby nie my, nie byłoby tej atmosfery. To myśmy tak jakby wywarli piętno na tym dniu, bośmy stworzyli tę atmosferę. No i wtedy, o dziwo, chyba coś tam było lepszego na tę kolację. Takie były ryby, teraz to ich nie widuję, ostroboki. To jest taka rybka morska w rodzaju śledzia, tylko że właśnie jakaś taka z kolcami. No, to na Wigilię dostaliśmy. Ta część, w której myśmy przebywali, była tak jakby w lesie. Na te cele musieli wyciąć sporo tego lasu, ale tu i ówdzie zostały takie pojedyncze drzewa, czy to brzozy, czy sosny. A zaraz jak się kończyła [linia] tych domków, to się normalny las za drogą zaczynał. To plus ten budynek z sanitariatami stanowiło jakby taki oddzielny kompleks. Na posiłki szliśmy pięć do dziesięciu minut na stołówkę chyba garnizonową, w każdym razie, podejrzewam, że myśmy tam nie byli jedyni, którzy korzystali z tej stołówki, bo tam obok był garnizon i tam byli żołnierze młodzi, z poboru. Zresztą jakieś tam kontakty były z nimi. Oni byli przerażeni, bo ich tam odpowiednio poinstruowano, że tu tak zwana ekstrema przebywa, żeby żadnych kontaktów nie było.

Data i miejsce nagrania	2012-08-10, Puławy
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"